

# Józef Borzyszkowski

---

Zbigniew Żakiewicz (1933-2010) -  
pisarz i nauczyciel akademicki,  
piewca Wileńszczyzny i  
kaszubszczyzny jako polskich  
Kresów i ostoji kultury  
bałtosłowiańskiej

---

Acta Cassubiana 12, 484-488

---

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

**Józef Borzyszkowski**

**Zbigniew Żakiewicz (1933–2010)**  
**– pisarz i nauczyciel akademicki, piewca**  
**Wileńszczyzny i kaszubszczyzny jako polskich**  
**Kresów i ostoji kultury bałtosłowiańskiej**

Tadeusz Skutnik, jeden z głównych celebransów i autor wspominkowych tekstów „Pomorskich Zaduszek Artystycznych”, odbywających się co roku w okolicy Wszystkich Świętych w kościele św. Jana – Nadbałtyckim Centrum Kultury, na łamach „Polska Dziennik Bałtycki” z dnia 25 czerwca 2010 r. napisał:

„Wczoraj odszedł od nas Zbigniew Żakiewicz.

Niekiedy z ludźmi odchodzą całe epoki. Po takich ludziach trzeba się brać do rachunku sumienia. Czy dobrze spełniliśmy wobec nich ziemskie powinności, co jeszcze możemy naprawić. Tacy ludzie zawsze odchodzą nie w porę. A odchodząc, zabierają ze sobą część nas samych. Stąd to poczucie zubożenia. Takim człowiekiem był Zbigniew Żakiewicz. Już – był.

Przybył do Gdańska w burzliwym 1939 roku. Jako profesjonalista – filolog rosyjski – nie najlepiej przyjmowany. Miał bowiem wielu wśród Rosjan przyjaciół. Choć od rządzących Rosją doznał wielu krzywd. Był we wrześniu 1939 świadkiem wkroczenia do Mołodeczna Armii Czerwonej, musiał w 1933 lekko fałszować metrykę urodzenia, aby nie dostać się w „Kamasze”. Ojca zostawił w Ziemi Wileńskiej, repatriował się z matką do Łodzi. Po latach wylądował w Gdańsku, przywożąc ze sobą z polskich gór dobrego ducha – żonę pospolicie znaną jako Dusia. Dzięki niej dożył tych swoich burzliwych 77 lat.

Ale też i dzięki Kaszubom, gdzie znalazł lustrzane odbicie swojej Wileńszczyzny i poświęcił szmat swej prozy. Tamtą zaś zebrał najpierw w *Sadze wileńskiej* (1992), a potem w *Tryptyku wileńskim* (2005), wydanym w nobilitującej Bibliotece Gdańskiej. Złożyły się nań *Wilcze łąki*, *Ród Abaczów* i *Willio, w głębokościach morza*. To o kresowym nurcie jego twórczości napisał znakomity krytyk Zbigniew Bieńkowski: „Żakiewicz broni swej rodzinnej ziemi, ziemi wileńskiej, polskiej, litewskiej, białoruskiej przed inwazją niepamięci. Przyzywa na ratunek rodzinny język tej ziemi, w którym polszczyzna nie zmagą się, lecz sprzymierza z białoruszczyzną, aby wyrazić całą prawdę historii, psychologii i natury”.

Tak jednak bywa z opiniami wielkich, że eksponując jedno, przykrywają wszystko inne; *Chłopiec o lisiej twarzy* (tytuł debiutanckiego tomiku opowiadań, 1962) staje się pisarzem jednego tematu i jednej krainy. Staje się pisarzem wybitnie niedocenionym. Na przykład jako autor absolutnie fantastycznych opowieści snutych dla małych dzieci (poczynając od *Krainy Sto Piątej Tajemnicy* 1972, 1977, 1988) albo dorosłych 1970 (*Biały karzeł* 1972, 1975; *To sen tylko, Danielu* 1973...). A cóż można mówić o szkicach literackich, takich choćby jak *Dziennik intymny mego N.N.* (1977) czy *Pożądanie Wzgórz Wiekuistych* (1987)?

To nie tylko pisarz, który powinien być zestawiany z takimi mistrzami współczesnej prozy kresowej jak Tadeusz Konwicki, Włodzimierz Odojewski i Leopold Buczkowski: nie powstydziliby się go i Europa. Oj, zostawił nam Zbyszek jeszcze sporo rzeczy do opracowania na swój temat, zostawił... Tak: odszedł człowiek-epoka”.

To pierwsze, spisane na gorąco, wspomnienie przyjaciela, dziennikarza i pisarza, związanego w ostatnich latach PRL także z „Pomeranią”, trafnie sygnalizuje jedynie kolejną stratę, jaką poniosła kultura Gdańska i Pomorza, Kaszub i Polski.

Zbigniew Żakiewicz, będąc w gronie pisarzy gdańskich rodem z Wileńszczyzny, którzy utożsamiali się zarówno ze swoją małą ojczyzną utraconą, jak i Kaszubami – odnalezioną, pracując na Uniwersytecie Gdańskim, przynależąc do Związku Pisarzy Polskich i Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, był człowiekiem idącym nieco własną drogą, na ogół stroniącym od działań organizacyjnych, ograniczającym się do pracy piórem, publikacji książkowych i artykułów, felietonów, fragmentów prozy na łamach regionalnych i krajowych czasopism. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku związał się bliżej ze społecznością zrzeszoną, bo już wcześniej bezpośrednio z Kaszubami. Do jego ulubionych matczyników na Kaszubach należało między innymi Karpno, kojarzone przede mną z rodziną – Napiątkami oraz miejscem masowej zbrodni hitlerowców – mordu obywateli lipuskich w 1939 r. Lipusz nad Wdą – Czarną Wodą, Papiernia i Karpno, Jezioro Lubiszewskie i inne, przyciągały nie tylko Z. Żakiewicza i zbliżyły do ZK-P, którego został członkiem. W swojej twórczości coraz szerzej prezentował zakorzenianie się Wilniuków na Kaszubach, dostrzegane podobieństwo krajobrazów i charakterów ludzi, spotykaną nierzadko zaściankowość oraz szlacheckie tradycje i obyczaje, a nawet fochy. To on jako uczestnik Zjazdów – Spotkań Twórców Literatury Kaszubsko-Pomorskiej we Wdzydzach, zastanawiając się w 1987 r., jako jeden z referentów, „Czy Kaszuby są Kresami?” (drugi referat – Jerzy Dąbrowa-Januszewski mówił na temat „Zakorzenienie się na Pomorzu a kultura bałtosłowiańska”), odpowiedział na to pytanie twierdząco i wykazywał podobieństwa przyrody kaszubsko-pomorskiej i kresów wschodnich, jak i promował szerzej sformułowane przez siebie pojęcie: kultura bałtosłowiańska. Polecam lekturę tego referatu, opublikowanego wówczas na łamach „Pomeranii” (1987, nr 10, s. 4-8), jak i relacji z owych Spotkań Tadeusza Skutnika pt. *Od Kresów do kresów*.

*XVII Kaszubsko-Pomorskie Spotkanie Wdzydzkie* („Pomerania”, 1987, nr 12, s. 18-19). T. Skutnik, idąc śladami Z. Żakiewicza, przypominał jego refleksje, m.in. tę wydaje się najistotniejszą:

„Swojej inności nie wolno się wyzbyć, porzucić, zaprzeczyć. Przy swojej tożsamości trzeba obstawać niezależnie od warunków zewnętrznych, zwłaszcza – niesprzyjających. Ten rys, w połączeniu z tolerancyjnością i otwartością na wartości reprezentowane przez innych – to właśnie powinno cechować Kaszubów jako lud kresowy teraz i na przyszłość.

Cechy konstytuujące kresowość Kaszub, poza oczywistym położeniem „na rozdrożu kultur” (bałtyjskiej, lechickiej, germańskiej) wedle Żakiewicza, to religijność jako „sposób na życie i widzenie tego życia”, wielodietność jako retorta uspołecznienia już od maleńkości, wreszcie – z uwagi na niską gęstość zaludnienia w przeszłości – to, że „człowieka nie kształtował tu kontakt z człowiekiem (jak w gęsto zaludnionej Europie), lecz urabiał go świat natury”.

T. Skutnik, relacjonując dalej ciekawą dyskusję, przywołał słowa m.in. Jerzego Pachlowskiego ze Szczecina, który „wystąpił przeciw wyłącznie geograficznemu rozumieniu kresowości. Kresowość to sprawa specyficznych wartości duchowych (...), a także ich twórcy i nosiciela – człowieka. Człowiek pogranicza kultur jest, przez ciągły styk z wartościami reprezentowanymi przez innych ludzi, bogatszy duchowo, ma do dyspozycji większy zakres możliwości wyboru. Kapitałna cecha, klucz do kresowości, jaki podał Żakiewicz, to religijność jako sposób na życie. Geografia tych ziem sprzyja wykształceniu się potrzeb metafizycznych”. – Warto, trzeba sięgnąć do tamtych tekstów, by choćby uświadomić sobie i to, że wiele dziś modnych idei i działań, dot. np. wielokulturowości i troski o rozwój języka kaszubskiego, formułowano już wówczas i realizowano z nadzwyczajną konsekwencją, wbrew niesprzyjającym warunkom.

Z. Żakiewicz dobitniej na łamach „Pomeranii” zaistniał po Sierpniu 80’ r., publikując fragmenty swojej prozy (*Anioł Stróż, Kulig, Gieburstag...*). Już wówczas na łamach „Gwiazdy Morza” prezentował swoje metafizyczne zauroczenie *Dziennikiem s. Faustyny* – dziś świętej. Na łamach „Pomeranii” zaś, w felietonach *Stegną*, porównywał, zwłaszcza w latach 1988–1989, nie tylko „Kaszuby i Wileńszczyznę”, analizował „Duszę świata”; opisywał cud w Mirachowie za sprawą oblicza Miłosiernego, ale także łabędzie i Karpno, stołemów i dżumę, tajemnice Północy. Po naszej aksamitnej rewolucji dzielił się z czytelnikami „Pomeranii” opowiadaniem *Znad wiii* i wrażeniami z odwiedzin – powrotu w rodzinne strony, publikując także fragmenty swoich wielkich powieści – *Wilcze łąki* i *Ród Abaczów*. Jednak przede wszystkim dzielił się opowieściami, które złożyły się na wydany w 1988 r. przez Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie tom żartobliwych opowieści *Ciotuleńka*, łączący najdobitniej dwa światy i folklor kresowy z Kaszubami. (Pierwotny tytuł brzmiał *Moja ciotuleńka*). Z miłym zaskoczeniem poznałem w *Ciotuleńce* rodzinne – lipuskie strony i postacie, towarzyszące głównej bohaterce i... autorowi w jego lipuskim życiu. Do przyjemności życiowych zali-

czał kontemplacje przyrody i picie piwa... Był bywalcem kaszubskich piwiarni, ale przede wszystkim lasów i miłośnikiem nie tylko wdzydzkich jezior... Zakorzenie na Kaszubach było i jest udziałem także jego najbliższej rodziny – wspaniałej żony Dominiki, córek Zofii i Joanny, a zwłaszcza syna Macieja.

Zbigniew Żakiewicz, urodzony 6 czerwca 1933 r. w Wilnie, zmarł 24 czerwca 2010 r. w Gdańsku. Był członkiem Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, nieprzeпадającym np. za Lechem Bądkowskim, ale łączącym nie tylko Wilno i Gdańsk. Łączył także sygnalizowane przez te miasta dwa światy i dwie społeczności, które w kontekście świata kaszubsko-pomorskiego reprezentowały kulturę bałtosłowiańską. Do tegoż świata należał m.in. jego i wielu twórców przyjaciół, grafik Ryszard Stryjec – „gdański Dürer”, w którego pracowni na poddaszu kamieniczki przy Targu Rybnym często był Żakiewicz. Owocem tych pobytów i tej specyficznej przyjaźni artystów – są liczne zapisy dotyczące Z. Żakiewicza w dziennikach Stryjca i Stryjcowe dzieła – obrazy i grafiki w domu Żakiewiczów.

Ciekawy literacki portret Z. Żakiewicza zaprezentował Piotr Kuncewicz w *Leksykonie polskich pisarzy współczesnych*, gdzie w t. II [N-Ż] zaraz na wstępie poświęconego mu hasła czytamy: „... spędził dzieciństwo w Mołodecznie, potem peregrynował przez Łódź, Wrocław, Opole aż do Gdańska, gdzie osiadł na stałe, tutejszą ziemię i wódeczkę polubił, o jednej i drugiej z wielkim sercem pisze. Jest rusycystyki doktorem, wykładowcą na Uniwersytecie Gdańskim. Pierwszą powieść napisał już w 1958, ale wydał ją po dwudziestu latach. Debiutował eseistą w »Więzi« w 1959, ale »prawdziwy« Żakiewicz rozpoczyna się od wydania w 1968 roku *Rodu Abaczów (...)*”. – Końca, finiszu jego twórczości literackiej jeszcze nie znamy, ani jego dzienników.

Uroczystościom pogrzebowym na Cmentarzu Centralnym Srebrzysko w Gdańsku przewodniczył J.E. X Abp Tadeusz Gocłowski, wypowiadając wiele serdecznych słów pod adresem Pisarza i jego Rodziny, przemawiając wcześniej w kościele, a tu w kaplicy cmentarnej i nad grobem, zlokalizowanym w Alei Zasłużonych. Symbolicznie w imieniu Gdańska i Kaszub pożegnał Z. Żakiewicza wiceprezydent Maciej Lisicki, a w imieniu Rzeczypospolitej i ludzi z Kresów, zakorzenionych w Gdańsku, marszałek senatu Bogdan Borusewicz. W milczeniu i zadumie żegnali go koledzy z Uniwersytetu, środowisk pisarzy i społeczności zrzeszonej. *Non omnis moriar!* – Żyje w naszej pamięci i swoich literackich dziełach, które – mam nadzieję – zyskają jeszcze rzesze nowych i młodych, nie tylko w Gdańsku i na Kaszubach, czytelników. Warto bowiem zapamiętać ostatni akapit z poświęconego Z. Żakiewiczowi hasła w *Leksykonie P. Kuncewicza*:

„Jedne z najlepszych w dorobku Żakiewicza to książki dla dzieci, ale równie dobrze dające się czytać i przez dorosłych, bardzo silnie nadrealistyczne i poetyckie. Najsłynniejsza to *Kraina Sto Piątej Tajemnicy* (1972), dalej *Ostatni rejs »Grubego Jana«* (1975), *Dwaj dzielni z Plimplańskiego Lasu*, *Straszne bliźnięta* (1979) i *Latarnia dziadka Utopka* (1988)”. – Sądzę, iż także na tym „dziecięcym” gruncie, nie tylko ZLP i UG, zrodziła się przyjaźń Z. Żakiewicza z Janem Drzeżdżonem,

poetą i pisarzem z Nordy, wykładowcą UG i autorem także powieści dla dzieci. Stąd też nieprzypadkowo Z. Żakiewicz przewodniczył jury Konkursu Literackiego im. J. Drzeżdżona, organizowanego przez Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej, redagując tom nagrodzonych utworów. Laureaci tegoż konkursu i ich twórczość świadczą także o osobowości artystycznej Z. Żakiewicza. Można by doszukiwać się podobieństwa ich i jego utworów, ale byłoby to niemal nadużyciem. Zbigniew Żakiewicz nie tylko w prozie był nie do podrobienia... Jeśli nawet za życia był niedoceniany, to bez wątpienia doceni go „historia”. Jego biobibliografia historyczna czy historyczno-literacka to piękne zadanie dla sumiennego i wrażliwego – nie tylko na literaturę i sztukę – historyka. Żył w ciekawych czasach i także było jego życie; taka też zapewne będzie biografia – książka pomnik jego żywota jako człowieka nie zawsze, podobnie jak my wszyscy, jedynie pocziwego...

Na końcu warto przytoczyć jeszcze jeden fragment wypowiedzi Z. Żakiewicza z Wdzydz z roku 1987:

„Tak więc jak przystało na prawdziwe Kresy, lud kaszubski bardzo silnie odczuwa swą etniczną i duchową tożsamość, swą inność i samoswojskość. Świadomość ta jest, w pierwszym rzędzie, rezultatem odmienności językowej, czy jak chcą inni – gwarowej. Łączyła się ona z potencjalną możliwością (historycznie niezrealizowaną), stworzenia odrębnego narodu w kręgu kultury i języka lechickiego. I tu przypomniały mi się słowa A. Gołubiewa o pluralistycznej Szwajcarii wschodnioeuropejskiej, jaką mogli przy sprzyjających okolicznościach stworzyć wnukowie Radziwiłłów, Mickiewiczów, Mackiewiczów i Wańkiewiczów. (...)”.

– Niekiedy sobie myślę, że jeszcze dziś – nadal – przed nami stoi możliwość stworzenia rzeczywistości kaszubsko-pomorskiej bliskiej mitycznej Szwajcarii. Szwajcarii nad Bałtykiem mamy już kilka, a jednocześnie jedną Rzeczypospolitą – bogatą i zróżnicowaną – nie zawsze pięknie..., a o takiej marzył nie tylko Zbigniew Żakiewicz.